

Odważyć się na radość

Jezus mówi: „Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Z radości poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę. Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do kupca, poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją.” (Ewangelia według świętego Mateusza 13, 44-46)

Przed chwilą razem modliliśmy się i śpiewaliśmy poranny hymn Bogu na chwałę. W Ewangelii usłyszeliśmy dwie przypowieści o królestwie niebieskim. Jezus nie opowiada tu o jakimś miejscu lub odległym czasie, ale mówi o Bogu, który przychodzi teraz, o Jego obecności pośród nas dzisiaj. „A przecie Ty, Święty, mieszkasz w pieśniach pochwalnych” (Ps 22, 4) mówi werset jednego z psalmów. Bóg króluje w niebie, ale swój tron i swoje królestwo ustawił również pośród swego ludu, który Go wystawia.

„Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli”, „do kupca, poszukującego pięknych pereł”. Jezus porównuje przyjście Boga do naszego życia i do naszego świata do szczęścia, jakie daje odkrycie, do radości, jaką wywołuje coś niezrównanie cennego, nieskończenie pięknego.

Pewien człowiek uprawia rolę. Jego pług zderza się z przeszkodą. Nie jest to jednak ani wielki kamień, ani pieniek. Zmuszony do przerwania pracy, przygląda się z bliska i rozumie, że natrafił na skarb. Dokonał odkrycia swego życia! Skarb nieocenionej wartości spoczywał na polu, które uprawiał, i nikt o tym nie wiedział.

Bohaterem drugiej opowieści jest kupiec. Jego praca polega na poszukiwaniu pięknych pereł na sprzedaż. Ale podobnie jak tego rolnika i jego któregoś dnia spotkała niesłychana niespodzianka. Znalazł coś dużo lepszego niż to, czego szukał: perłę tak cenną, jakiej nigdy dotąd nie widział, taką, która odmieni całe jego życie.

Serce rolnika musiało bić bardzo mocno, kiedy znalazł skarb. Ma odtąd zapewnioną przyszłość, już nie będzie musiał się o nic troszczyć. Jest pełen szczęścia, ale zachowuje zimną krew. Znowu chowa skarb, nikt nie powinien się dowiedzieć o jego istnieniu. Chce być pewien, że będzie on należał tylko do niego. Aby zdobyć pieniądze potrzebne do kupienia pola, na którym skarb jest schowany, sprzedaje wszystko, co posiada. Kupuje pole i skarb należy do niego.

Sprzedawca pereł jest równie szczęśliwy, kiedy znajduje perłę swego życia, piękniejszą niż wszystko, co kiedykolwiek widział. On także sprzedaje wszystko, co posiada, aby otrzymać to, co daje jego oczom szczęście a sercu radość.

Jak przyjąć królestwo Boże? Jak przyjąć Boga, kiedy przychodzi panować wśród nas, kiedy wkracza w nasze życie i w nasz świat? Jego przybycie stawia nas przed dość szczególnym wyborem. Nie chodzi o wybór między dobrem a złem. Rolnik i kupiec nie rezygnują z tego, co złe. Przeciwnie, rezygnują ze swoich dóbr. Radośnie wyrzekają się tego, co dobre na rzecz tego, co jest nieskończenie piękne i niezrównanie cenne.

Kiedy Bóg przychodzi i wkracza w nasze życie, trzeba wybierać. Jezus proponuje nam, żebyśmy wybierali radość, skarb, cenną perłę. Tak więc radość idzie w parze z wyrzeczeniem, to właśnie uświadamiają nam słowa Jezusa. Radość pozbawiła bohaterów obu przypowieści wszystkich dóbr. Odważyli się ucieszyć i ich radość sprawiła, że sprzedali wszystko, co posiadali.

Jezus zachęca nas, żebyśmy przedkładali Bożą radość nad swoje dobra, zdobycze i plany. Może nawet się zdarzyć, że będziemy bardziej woleli radość niż siebie samych. Radość towarzyszy zapominaniu o sobie.

Historie rolnika i kupca, którzy radośnie wyrzekli się swoich dóbr, uczą nas, jak bardzo wolni stajemy się dzięki radości.

- **Jaki skarb, jaką perłę znalazłem, kiedy przyjechałem do Taizé? Co mnie zaskoczyło? Co sprawiło mi radość?**
- **Kiedy wyrzeczenie dało mi szczęście? Kiedy radość dała mi więcej wolności?**

Smutek zamieni się w radość

Jezus poznał, że uczniowie chcieli Go pytać, i rzekł do nich: „Pytacie się jeden drugiego o to, że powiedziałem: »Chwila, a nie będziecie Mnie oglądać, i znowu chwila, a ujrzycie Mnie?«. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: wy będziecie płakać i zawodzić, a świat się będzie weselił. Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz zamieni się w radość. Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat. Także i wy teraz doznajecie smutku. Znowu jednak was zobaczę, i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać.” (Ewangelia według świętego Jana 16, 19-22)

Dla przyjaciół Jezusa czas, który z Nim spędzali, był świętem. Jezus sam chciał, żeby tak było, na początku powiedział im: „Czy goście weselni mogą się smucić, dopóki pan młody jest z nimi?” (Mt 9,15). Oczywiście, że nie! W miasteczkach i wioskach Galilei świętowali wędrując z Jezusem z miejsca na miejsce.

Od początku Jezus mówił zagadkowe słowa, których jeszcze nikt nie mógł zrozumieć: „Lecz przyjdzie czas, kiedy zabiorą im pana młodego”. Święto się skończy. W przeddzień swojej śmierci Jezus powiedział to otwarcie: „Chwila, a nie będziecie Mnie oglądać”. Ten właśnie fragment Ewangelii czytaliśmy w czasie modlitwy. Jezus wie, że umrze. I wie, jakie to będzie trudne dla jego przyjaciół. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: wy będziecie płakać i zawodzić”.

Jest jednak coś ponad tym smutkiem. „Wy teraz doznajecie smutku, znowu jednak was zobaczę”. Kiedy Jezus umiera, odchodzi. A jednak wrócił ze śmierci do życia, przyjaciele Go zobaczyli, najpierw Maria Magdalena, później Piotr i Jan i wielu innych.

Radość chrześcijańska jest radością paschalną. Nie niszczy jej cierpienie i śmierć, nieobecność Ukochanego, nieobecność Boga. Jezus powiedział: „Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz zamieni się w radość”.

Chrześcijańska radość jest radością paschalną. To nie jest przeciwieństwo smutku. Radość paschalna przenika nasz ból i smutek i przemienia je jakby od wewnątrz. „Smutek wasz zamieni się w radość”. Ból i smutek nie ustępują miejsca radości, ale zamieniają się w radość. Jeśli nawet nie zawsze zamienią się w radość, to zostaną nawiedzone rozjaśnione przez radość.

Smutek i radość mogą występować razem, w tym samym czasie, podobnie jak w jesienny poranek na wzgórzu Taizé przenikają się światło i mgła.

Apostoł Paweł mówi do nas: „Weselcie się z tymi, którzy się weselą. płaczcie z tymi, którzy płaczą” (Rz 12,15). Jak postępować, kiedy przebywamy równocześnie z tymi, którzy się cieszą, i z tymi, którzy płaczą? Nie możemy wprowadzić tych słów w czyn inaczej niż śpiewając i płacząc w tym samym czasie.

Istnieje coś takiego, o czym się mówi radosny smutek. Można się cieszyć triumfalnie, co sprawia jedynie to, że ci, którzy płaczą, stają się jeszcze bardziej smutni. Radość paschalna jest wystarczająco pojemna, żeby pomieścić smutek i ból. Ona płacze i cieszy się w tym samym czasie. Ona sprawia, że na twarze nieszczęśliwych wraca uśmiech.

Podobnie jak niemowlę, radość paschalna rodzi się w bólach. Jezus mówi: „Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat”. To o radości zrodzonej w bólach mówi Jezus: „radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać”.

W Regule Taizé brat Roger napisał dawno temu: „Nie lękaj się uczestniczyć w ciężkich próbach drugiego człowieka, nie bój się cierpienia, bo często na dnie otchłani dana jest doskonała radość w komunii z Jezusem Chrystusem”.

- **W jaki sposób radość może współdziałać z odnawianiem więzi solidarności? Jak cieszyć się z tymi, którzy się cieszą, i płakać z tymi, którzy płaczą?**
- **W jaki sposób możemy sobie wzajemnie pomagać aby zawsze odradzała się radość nawet w centrum naszych cierpień?**

Prostota, która otwiera serce

Jezus wszedł do Jerycha i przeszedł przez miasto. A był tam pewien człowiek, imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i bardzo bogaty. Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspinał się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzął w górę i rzekł do niego: „Zacheuszu, zejź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”. Zeszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy, widząc to, szemrali: „Do grzesznika poszedł w gościnę”. Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnje”. Na to Jezus rzekł do niego: „Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zgineło”. (Ewangelia według świętego Łukasza 19, 1-10)

Radość, prostota, miłosierdzie - do tego, co te słowa wyrażają, brat Roger wracał przez całe swoje życie. Miał poczucie, że pomagają one wprowadzać nas w samo serce Ewangelii, nawet w samo serce rzeczywistości Boga. Po tym, jak przez dwa ostatnie dni rozważaliśmy, czym jest radość, dziś zwrócimy się w stronę prostoty. W jaki sposób może ona pomóc nam zbliżyć się do istoty rzeczy?

Zacznijmy od przyjrzenia się bliżej dzisiejszej Ewangelii. Opowieść zaczyna się bardzo zwyczajnie od tego, że Jezus przechodził przez Jerycho i był tam człowiek o imieniu Zacheusz, zwierzchnik celników (tych, którzy pobierali podatki), i że był on bardzo bogaty. Zwierzchnik poborców podatkowych to był ktoś, kto pracował dla Rzymian, okupantów, więc miejscowa społeczność uważała go za „kolaboranta”. Ponieważ był w dodatku bogaty, był pewnie także skorumpowany. Opowiadanie jednak nie odwołuje się do tych argumentów. Bez dodatkowych szczegółów opowiada nam o tym, co się wydarzyło. A to, co się dzieje jest powiedziane tonem znacznie bardziej ludzkim, nawet poruszającym. Zachęca się nas, żebyśmy spojrzeli ponad tym, co zewnętrzne, ponad pierwszymi wrażeniami.

Zacheusz bardzo chce zobaczyć Jezusa, ale nie udaje mu się to z powodu tłumu; biegnie więc i wyprzedza wszystkich, i jak dziecko wspina się na drzewo, żeby dostrzec Go przechodzącego. Kiedy Jezus dochodzi do tego miejsca, zatrzymuje się i, patrząc na Zacheusza, woła go po imieniu: „Zacheuszu, zejź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”. Być może Jezus, zbliżając się, pytał ludzi w tłumie, kim jest ten człowiek siedzący na drzewie. W każdym razie to bardzo zabawne wyobrazić sobie Zacheusza usadowionego na gałęzi i zobaczyć jak jego twarz promienieje radością, kiedy schodzi jak najszybciej.

Stopniowo wyłania się przed nami konkretna osoba. I to jest wzruszające. To oczywiste, że Zacheusz pragnie czegoś innego niż tylko rzucić okiem na Jezusa. A Jezus nie przesadza, mówiąc, że chce się zatrzymać u Zacheusza. Ten człowiek musiał Go bardzo zaciekać i naprawdę chce go odwiedzić.

I natychmiast ludzie zaczynają szemrać: „Do grzesznika poszedł w gościnę”! Jako zwierzchnik celników Zacheusz był kimś w rodzaju pariasa. Zaklinowany między przedstawicielami władzy zaborczej a nieszczęsnym ludem, skorumpowany, znajdował się w sytuacji bez wyjścia, nie do rozwiązania. W zdumiewający sposób, używając najprostszych słów, Jezus staje po jego stronie. W istocie ludzie szemrzą przeciwko Jezusowi, ponieważ robi coś, czego nikt nigdy nie zrobił.

Czy ta zmiana dokonuje się teraz, kiedy tłum szemrze, czy nastąpiła wcześniej, kiedy Jezus go zawołał? Zacheusz się zmienił. Zupełnie tak samo jak Jezus znajduje słowa i gesty, które przywracają jego związki z innymi ludźmi. Mówi więc: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnje”. Bardzo szybko Zacheusz będzie gościł nie tylko Jezusa, ale i wielu innych. Jezus otworzył bramę do serca i do domu Zacheusza, uutorował szeroką drogę prowadzącą do niego.

„Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu”, mówi Jezus, „gdyż i on jest synem Abrahama”. Czy ludzie w tłumie to rozumieją? Czy my to rozumiemy? Zacheusz jest naszym bratem.

- **Co pomaga nam patrzeć ponad tym, co zewnętrzne, ponad pierwszymi wrażeniami, nawiązać stosunki z ludźmi różnymi od nas? Czy przykład prostoty Jezusa może mi pomóc?**
- **Co może mnie skłonić, żeby dzielić się z innymi tym, co mam? Co się zmienia, kiedy widzę w innych „braci” i „siostry”?**

Prostota najmłodszego i sługi

*Powstał spór między uczniami o to, który z nich zdaje się być największy. Jezus rzekł do nich: „Królowie narodów panują nad nimi, a ich władcy przyjmują nazwę dobroczyńców. Wy zaś nie tak macie postępować. Lecz największy między wami niech będzie jak najmłodszy, a przełożony jak sługa! Któż bowiem jest większy? Czy ten, kto siedzi za stołem, czy ten, kto służy? Czyż nie ten, kto siedzi za stołem? Otóż Ja jestem pośród was jak ten, kto służy”.
(Ewangelia według świętego Łukasza 22, 24-27)*

Dziś rano kolejny raz naszym tematem jest prostota. Zobaczmy więc, czy fragment Ewangelii, który właśnie przeczytaliśmy, może nam pomóc dalej rozwinąć nasze rozważania. Przywołuje on tę chwilę z życia Jezusa, kiedy pomiędzy uczniami powstał spór. Jaka to dla nas pociecha pomyśleć, że to są w końcu zupełnie normalni ludzie! Według świętego Łukasza wydarzyło się to w jednym z najbardziej krytycznych momentów w życiu Jezusa, podczas ostatniego wspólnego posiłku z uczniami, na krótko przed jego aresztowaniem przez władze i przed ukrzyżowaniem. A oni spierają się o to, kto spośród nich może być najważniejszy!

To dla uczniów chwila próby. Ich lęk przed tym, co się wydarzy, niepewność, jaki będzie los Jezusa i ich samych, wszystko to musiało powodować ogromne napięcie, do granic wytrzymałości. Jak ich grupa będzie działać dalej, kiedy zabiorą Jezusa? Kto będzie nowym przywódcą? Możemy zrozumieć, jak doszło do tego, że zaczęli się spierać o to, kto jest największy.

Zamiast ich skarcić, Jezus proponuje taki obraz: „Królowie narodów panują nad nimi, a ich władcy przyjmują nazwę dobroczyńców.” Apodyktyczny sposób sprawowania władzy i zrytualizowane okazywanie czci, którego domagano się od podwładnych, to były dotkliwie realia życia w cesarstwie rzymskim. Fakt, że w tej właśnie chwili Jezus przedstawia swoim uczniom taki obraz, może początkowo zaskakiwać, ale z pewnością był on zbawienny. To tak jakby stawiał uczniom przed oczyma lustro, żeby im pokazać, że ich obawy i niepewności prowadzą w złą stronę.

„Wy zaś nie tak macie postępować”, mówi dalej Jezus. „Lecz największy między wami niech będzie jak najmłodszy, a przełożony jak sługa!”

W czasach Jezusa to najmłodsi i słudzy troszczyli się o potrzeby domowników, to znaczy uprawiali ziemię, przygotowywali jedzenie dla członków rodziny a także opiekowali się chorymi i starcami. I chociaż byli traktowani jak osoby znajdujące się na samym dole drabiny społecznej, ich obecność była niezbędna, ponieważ dobrobyt domu zależał od nich. Jeżeli byli szczególnie sprawni i zdolni, byli doceniani tym bardziej, ale przede wszystkim oczekiwano od nich wierności.

Kiedy Jezus mówi, że uczniowie mają być jak najmłodsi, jak słudzy, to znaczy, że powinni zostać na swoich miejscach i nie uchylać się od obowiązków, które im powierzono w Bożej rodzinie. Nie powinni wsłuchiwać się w swoje obawy ani próbować zaradzić wszystkiemu. Jezus jest pośród nich, nawet jeżeli zniknie na jakiś czas, nie porzuci ich. Nadeszła dla nich godzina, by zaufali Bogu.

„Ja jestem pośród was jak ten, kto służy” mówi Jezus. W Ewangelii nie mówi nam zbyt wiele o tym, co lub jak mamy robić, zachęca raczej, żebyśmy weszli głęboko w rytm Jego życia. To droga rozbrajającej prostoty, droga wspaniałomyślnego miłości Boga wychodzącej nam na spotkanie i wypełniającej nas.

- **W jaki sposób nasze obawy i niepewności mogą nas poprowadzić w złą stronę? Co prowadzi nas z powrotem do zaufania Bogu?**
- **W jaki sposób przemawia do mnie ta rozbrajająca prostota Jezusa? Jakie odpowiedzialne zadania zostały mi powierzone w Bożej rodzinie?**

Bóg miłosierny

Szukajcie Pana, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko! Niechaj bezbożny porzuci swą drogę i człowiek nieprawdy swoje knowania. Niech się nawróci do Pana, a Ten się nad nim zmiłuje, i do Boga naszego, gdyż hojny jest w przebaczeniu. Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana. Bo jak niebiosy górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi. (Księga Izajasza 55, 6-9)

Dla wielu ludzi Bóg, którego spotykamy na kartach pism hebrajskich, w naszym Starym Testamencie, miałby być sędzią surowym i nielitościwym, gotowym potępić ludzi za najdrobniejsze przekroczenie Jego przykazań. Chętnie odróżnia się tego Boga od Boga objawionego przez Jezusa, miłosiernego Ojca, który dba o nas i zawsze okazuje nam swoją miłość i troskę.

Ci, którzy poświęcą czas na studiowanie i rozważanie Biblii, odkryją, że to przeciwstawienie jest fałszywe. Bóg, który objawił się ludowi Izraela, jest tym samym Bogiem, któremu Jezus dawał świadectwo swoimi słowami i czynami. W samym centrum stosunku Boga do Jego ludu znajduje się opowieść o wyjściu z Egiptu. To historia, która pokazuje, jak Bóg wkroczył w życie grupy niewolników, biedaków przebywających daleko od domu. Uwolnił ich od prześladowców i poprowadził do żyznej ziemi, gdzie mogli żyć w wolności. Ta historia opisuje Boga, który słyszy krzyk uciemionych, pragnie, żeby ludzie żyli pełnią życia, żeby znaleźli szczęście, Boga, który zawsze może zrobić coś nowego i rozerwać krępujące nas więzy. Krótko mówiąc, wprowadza na scenę Boga czułego i miłosiernego.

W tekście, który dzisiaj rozważamy, prorok tłumaczy, że tym właśnie Bóg różni się od ludzi. Kiedy człowieka ktoś odtrąci, często on z kolei reaguje odtrąceniem tego kogoś. Jest nam niezwykle trudno przebaczyć tym, którzy nas głęboko zranili. Według proroka sposób myślenia i działania Boga jest jednak inny niż nasz. Jeśli ktoś uzna swoje błędy i powróci do Boga, On zawsze go przyjmie. Zawsze od nowa możemy wrócić do więzi z Bogiem. To nazywamy przebaczeniem.

Bóg może tak działać, ponieważ Jego postępowanie nie jest uwarunkowane działaniem partnera, ani od niego zależne. Jako Źródło życia Bóg zawsze może z siebie czerpać wystarczająco dużo miłości, żeby na zło odpowiedzieć dobrem. Chrześcijańscy nauczyciele pierwszych wieków zrozumieli to, ale znaleźli na to określenie bardzo trudne do zrozumienia. Mówili, że Bóg jest nieporuszony.

Jeżeli to określenie miałyby oznaczać, że Bóg jest obojętny na ludzkie cierpienia, że nie poruszają Go zmagania i cierpienia jego stworzeń, to w żaden sposób nie opisuje ono Boga, którego spotykamy w Biblii. Byłoby nawet ogromnym bluźnierstwem. W istocie ten dziwny termin chce wyrazić, jak dalece Bóg jest ponad ludzkimi sposobami myślenia i działania. Chce powiedzieć, że niezależnie od tego, co robimy, Bóg nie kocha nas mniej. W odróżnieniu od nas, którzy często jesteśmy zależni od odpowiedzi innych ludzi i czasem widzimy, jak nasze dobre intencje topnieją jak lód na słońcu, kiedy nasza życzliwość zostanie odtrącona, Bóg zawsze jest wierny sobie. Bóg jest i zawsze będzie miłosierny. Będzie nadal kochał, nawet wtedy, kiedy jego miłość spotka się z obojętnością lub odrzuceniem. Jak często powtarzał brat Roger: „Bóg może tylko kochać”.

Ta wierność Boga samemu sobie jest źródłem ogromnej pociechy. Oznacza ona, że istnieje Skała, do której zawsze możemy przylgnąć, żeby znaleźć oparcie. W świecie, w którym się wydaje, że wszystko jest ruchome, gdzie tak brak nam pewności, gdzie znajdują się szczęście i sens, istnieje Ktoś, do kogo zawsze możemy się zwrócić z pewnością, że przyjmie nas z radością. Tak samo jak ojciec w historii syna marnotrawnego (Łk 15, 11 in.). Ten ojciec zostawia dom i biegnie objąć syna, który roztrwonił całe swoje dziedzictwo. Mimo wybryków syna, ojciec nie zmienia swojego stosunku do niego, widzi w nim tylko ukochane dziecko, „które było umarłe i wróciło do życia”.

Gdzie spotykamy tego niezmiennie miłosiernego Boga? Jezus mówi do nas: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11, 28). Jezus w całej pełni objawia nam Boga, który nigdy nie przestaje czynić dobrze i zawsze tym, którzy przychodzą do Niego, daje możliwość rozpoczęcia od nowa.

- ***Co zmienia się w moim życiu, kiedy sobie uświadamiam, że Bóg przyjmie mnie zawsze z miłością i radością?***
- ***Co będzie dla mnie konkretnie znaczyć „zwrócić się do Boga” albo „wzywać Go”; gdzie i jak Go znaleźć?***

Miłosierni tak jak Bóg

Jezus mówi: Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają. Jeśli cię kto uderzy w jeden policzek, nadstaw mu i drugi. Jeśli bierze ci płaszcz, nie broń mu i szaty. Daj każdemu, kto cię prosi, a nie dopominaj się zwrotu od tego, który bierze twoje. Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czyńcie! Jeśli bowiem miłujecie tych tylko, którzy was miłują, jakaż za to dla was wdzięczność? Przecież i grzesznicy miłość okazują tym, którzy ich miłują. I jeśli dobrze czynicie tym tylko, którzy wam dobrze czynią, jakaż za to dla was wdzięczność? I grzesznicy to samo czynią. Jeśli pożyczek udzielacie tym, od których spodziewacie się zwrotu, jakaż za to dla was wdzięczność? I grzesznicy grzesznikom pożyczają, żeby tyleż samo otrzymać. Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie synami Najwyższego; ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych. Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny.

W tym fragmencie Jezus opisuje dwa sposoby postępowania. Jeden z nich charakteryzuje jako postępowanie „grzeszników”, co oznacza tych, którzy nie starają się postępować tak, jak tego oczekuje od nich Bóg. W naszych czasach można by takie postępowanie nazwać „zwyczajnym”. Polega ono na byciu dobrym dla tych, którzy są dla nas dobrzy, i dawaniu tym, którzy w zamian też coś nam dadzą.

Odwieczna ludzka skłonność polega na dzieleniu osób na dwie grupy – na tych, którzy są z nami, i na innych, nam obojętnych lub wrogich. Oczywiście nie jest niczym złym czuć się bliżej tego lub innego człowieka. Z rozmaitych powodów mamy więcej wspólnego z pewnymi osobami lub grupami osób niż z innymi. Kiedy jednak prowadzi to do obojętności wobec innych niż my, do krytyki, odrzucenia a nawet do wyrządzania im krzywdy, taka postawa staje się źródłem podziałów a niekiedy i wojen.

Jezus wskazuje więc inny sposób postępowania. Taki, jaki jest właściwy Bogu, i polega na tym, żeby być „dobrym dla niewdzięcznych i złych”. Jak widzieliśmy wczoraj, drogi Boże są różne od naszych, ponieważ Bóg nie zmienia swojego zachowania w odpowiedzi na to, jak postępuje Jego partner. Bóg jest „nieporuszony”, inaczej mówiąc, Bóg może tylko kochać.

To, co jest nowe w nauczaniu Jezusa, nie dotyczy tego, że Bóg jest miłosierny. Autor pięćdziesiątego piątego rozdziału Księgi Izajasza już o tym wiedział, można znaleźć to wszędzie w pismach hebrajskich na wiele wieków przed Chrystusem. Nowość nie polega na tym, że Bóg jest miłosierny, ale na tym, że my, ludzie, możemy być miłosierni tak jak Bóg!

Jezus zachęca nas, żebyśmy byli ludźmi, którzy są naprawdę podobni do Boga, zdolni kochać nieprzyjaciół, czynić dobrze tym, którzy nas prześladują, dawać nie spodziewając się zwrotu. Jak to jest możliwe? Czy rzeczywiście ludzie mogą być tacy jak Bóg? Gdzie znajdą potrzebne do tego motywacje i siły?

Taki sposób bycia z pewnością nie wynika z siły naszego charakteru albo naszej woli. Bóg może dawać, nie spodziewając się zwrotu, ponieważ On jest Źródłem życia. My jednak nie jesteśmy Źródłem. My, żebyśmy mogli coś dać, wszystko musimy najpierw otrzymać. To właśnie jest nowością Ewangelii. Przychodząc na ziemię jako ludzka istota, Syn Boży przyniósł ze sobą, w samo centrum ludzkiej kondycji, Bożego Ducha Świętego, uosobioną moc swojej miłości. Dzięki mocy Ducha Świętego Jezus mógł uzdrawiać chorych i przebaczać grzesznikom. Mógł nawet dla nas oddać na krzyżu swoje życie, przebacząc też tym, którzy go torturowali i zabili. A po swoim zmartwychwstaniu tego samego Ducha przekazał swoim uczniom.

Jako uczniowie Jezusa jesteśmy częścią wspólnoty wierzących, której życie daje Duch Święty. Tych, którzy spotykali pierwszych chrześcijan uderzało to, że zobaczyli wspólnotę kobiet i mężczyzn bardzo różnego pochodzenia, którzy żyli razem jak bracia i siostry, dzielili się dobrami materialnymi i duchowymi i wzajemnie sobie przebaczali. Zamiast dzielić ludzi na dwie grupy, tych, którzy są wewnątrz, i tych, którzy są na zewnątrz, przyjmowali wszystkich. Wychodzili do innych ludzi. Próbowali urzeczywistnić powszechną solidarność. Było oczywiste, że ich sposób życia jest inny niż ludzi „zwyczajnych”. To przyciągało do nich wiele osób.

Tego samego Ducha Świętego, który dawał życiową moc Jezusowi i pierwszym chrześcijanom, zawsze możemy otrzymać. Tak, możemy prowadzić życie na podobieństwo Boga. Możemy być miłosierni, jak Ojciec nasz jest miłosierny. Możemy to jednak robić jedynie razem, wspierając się wzajemnie, i tylko wtedy, kiedy w modlitwie otwieramy swoje serca przed Bogiem, żeby On mógł stopniowo odmieniać nasz sposób myślenia i postępowania. Bo wtedy niemożliwe staje się możliwe.

• ***Czy Jezus opisuje jakąś „utopię”, czy znam przykłady kobiet i mężczyzn żyjących na podobieństwo Boga i kochających bezwarunkowo? Kiedy? Gdzie? Jak?***

• ***Jaki krok możemy uczynić, żeby nasze wspólnoty i Kościoły stawały się miejscem powszechnej solidarności, gdzie podziały rozrywające społeczeństwo zostaną uzdrowione?***